Nr. 350 — We Lwowie Poniedziałek dnia 18. Grudnia 1893. — Rok XXVI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 30 centów miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.

We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube, w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu C. Adam 52 rue du Four.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Sala rozpraw w pałacu sprawiedliwości.

Lwów 17. grudnia.

Pisaliśmy swego czasu o gmachu sprawiedliwości i wyraziliśmy zadowolenie z tej budowy pod względem estetycznym. Obecnie, kiedy gmach ten oddano już na użytek, nie od rzeczy będzie kilka poczynić uwag co do jego praktycznej wartości, bo dopiero teraz okazują się jego zalety i braki. Te ostatnie, szczególnie w sali rozpraw dają się uczuć dotkliwie. I tak przedewszystkiem wytknąć się musi, że miejsce, przeznaczone dla urzędujących tam osób, dla trybunału, przysięgłych i obrony jest zbyt szczupłe i w porównaniu do miejsca, pozostawionego dla publiczności, prawie znikająco małe, co robi wrażenie jak gdyby cały aparat, tamże funkcjonujący, był czemś ubocznem, a audytorjum pierwszym czynnikiem w tej sali, dla którego też tak obszerne pozostawiono umieszczenie. Osoby zaś urzędujące, ściśnięte jak śledzie, siedzą niewygodnie jedna tuż obok drugiej w półkole. Szczególnie pp. przysięgli, w dwóch ciasnych ławach skupieni, na krzesłach drewnianych dębowych, zatem niezbyt miękich, uczuwają „ciężkość“ swego zadania, jeśli tak przez kilka dni urzędować są zmuszeni. Nadto ci panowie nie mają żadnego wyjścia ze swego pokoju na korytarz i wychodząc, krążyć muszą około stołu trybunału, posztarkując ramionami o krzesła i osoby z powodu panującej w tem miejscu ciasnoty.

Obrona również nie spoczywa na „różach.“ Twarde krzesła dębowe ze zbyt szerokiem siedzeniem trzymają pp. mecenasów jak w kleszczach, tak, iż chcąc wstać do postawienia wniosku, muszą pierwej siedzenie to podnieść w górę i odchylić ku poręczy, gdyż inaczej stanąć by nie mogli. Pominąwszy to „stanowisko“ obrony w sali rozpraw, zauważyliśmy jeszcze jedno, co również nie zgadza się ze zasadą równości stron procesowych, t. j. obrony i prokuratora. Krzesło p. prokuratora umieszczone jest na tem samem podwyższeniu, gdzie siedzi trybunał, co robi wrażenie, jak gdyby p. prokurator był członkiem trybunału. Natomiast obrona dość wyraźnie usuniętą została z tego miejsca i jak gdyby chciano dać wyraz gminnemu zapatrywaniu, że obrona i prokurator wręcz przeciwne sobie mają zadania, a nie jedno i to samo, t. j. służyć wymiarowi sprawiedliwości oddzielono miejsce p. prokuratora od miejsca obrony silną z twardej dębiny zbudowaną, wysoką po piersi barjerą i zabezpieczono raz na zawsze te dwa czynniki przed możliwem zbliżeniem się do siebie, w wspólnem dążeniu przy wymiarze sprawiedliwości. Byłoby do życzenia, aby przegroda ta, w teorji już dawno usunięta i w praktycznem urządzeniu sali rozpraw z widowni znikła, bo robi przykre wrażenia jednej strony procesowej przed drugą, choćby tylko pod względem umieszczenia. Skutkiem tej przegrody obrońcy mają też i do sali inny wchód „dla osób do rozprawy wezwanych,“ a nie preferowania „dla trybunału, przysięgłych i prokuratora,“ jak gdyby obrona do składu osób urzędujących wcale nie należała. Do tych przyjemności obrony jest jeszcze mały dodatek w formie silnych przeciągów, pochodzących od drzwi, któremi wprowadza się świadków i oskarżonych.

Tuż, obok tych drzwi bowiem umieszczono miejsce dla pp. obrońców. Kilkanaście płomieni gazowych nad stołem trybunału wieczorem ogrzewa atmosferę w sposób tak silny, iż wywołuje poty, a otwieranie drzwi i wpuszczanie prądu zimnego powietrza wśród takiej spiekoty na pp. obrońców jest wcale niepożądanem ochłodzeniem [illegible]. Dodajmy do tego, [illegible]

Apropos wspomnieliśmy o oskarżonym, najgłówniejszej postaci w sali rozpraw. Dla tego ustawiono ławkę, szczególnie cała sala, pod względem estetyki odpowiadająca w zupełności wszelkim wymogom nowoczesnym. Ławka ta, szeroka deska [illegible] przypomina podobne siedzenie z czy (chwała Bogu) minione, gdzie obok ławki takiej, zawsze widziano kaprala z laską w ręku, wyczekującego przedmiotu swej operacji, od której otrzymał tytuł *corporalis*. Pomijając niestosowność tej ławki, jest ona także i niepraktyczna, bo przecież ze względów humanitarnych, powinnoby się [illegible] dać w chwilach wywodów stron dać możność oparcia [illegible].

Wytknięte tu braki nie dały się w pierwszej chwili spostrzec, gdyż dopiero używanie sali je wykryło. Są one drobnej natury i z łatwością usunąć się dadzą, a spodziewamy się, że władza, do której to należy, podzieli zapatrywanie [illegible] co do wytkniętych braków i czemprędzej je usunie, aby [illegible] gmachu sprawiedliwości pod względem estetycznym utwierdził także i pod względem praktycznym, tj. użyteczności tego gmachu.

Głos włościański przeciw powszechnemu głosowaniu.

Otrzymujemy następującą, wysoce charakterystyczną odezwę, którą wraz z autentycznemi podpisami podajemy poniżej w dosłownem jej brzmieniu.

Do pp. Posłów włościańskich ze stronnictwa chłopskiego.

Zgadzając się zupełnie z postępowaniem Koła polskiego w Wiedniu, które przeciw projektowi wyborczemu wystąpiło i z wywodami posła Krzepeka, który projekt ten nazwał grobem włościaństwa, byliśmy ciekawi, jak w tej sprawie postąpili sobie posłowie włościanie ze stronnictwa chłopskiego. Dowiedzieliśmy się tedy, że p. Jan Potoczek głosował w radzie państwa przeciw projektowi, tak samo jak całe Koło polskie, i że p. Franciszek Kramarczyk, włościanin, poseł sejmowy i prezes stronnictwa chłopskiego jest niewątpliwie przeciw temu projektowi. Tymczasem dowiadujemy się z gazet, że zarząd stronnictwa chłopskiego zebrał się w Nowym Sączu domagał się bezpośrednich, tajnych, powszechnych wyborów, a więc tego najszkodliwszego sposobu głosowania, którego domagają się socjaliści i rewolucjoniści i taką samą uchwałę przeprowadził na wiecu swoim w Krakowie dnia 13. listopada b. r. przy ssającej ruskich i polskich socjalistów i rewolucjonistów. To uderzyło tem mocniej, że wiecowi przewodniczył Stan. Potoczek, brat Jana, poseł sejmowy.

Ponieważ tego rodzaju dwuznaczne postępowanie stronnictwa chłopskiego ubliża w wysokim stopniu godności włościaństwa i wystawia na szkody nieobliczone najżywotniejsze interesa nie tylko włościańskie, ale także katolickie i narodowe, przeto my niżej podpisani włościanie z wszystkich powiatów wchodzących do stronnictwa chłopskiego, a mianowicie pp. Stanisława i Jana Potoczków, także Franciszka Kramarczyka, żeby to swoje dwuznaczne postępowanie wyjaśnili i tem zakryto ogródek, jak to na godnych i uczciwych ludzi przystało, oświadczyli, czy istotnie są za bezpośredniem tajnem i powszechnem głosowaniem, czy nie. Jeżeli tego bezzwłocznie nie uczynią, przedsięweźmiemy dalsze kroki, a tymczasem prosimy wszystkie pisma polskie, a zwłaszcza ludowe, o ogłoszenie niniejszego wezwania.

W Wielowsi dnia 21. listopada 1893 r.

Jędrzej Piątek, przełożony gminy, Jan Korasadowicz, Jan Kuraś, Wawrzyniec Zioło zastępca wójta, Ferdynand Kuraś, Dominik Zioło, Bartłomiej Ciba, czł. Kół rolniczego, Jan Bogoń, Jan Komoda, Jakób Hala, Aleksy Rawski, Walenty Kuraś, członek rady gminy, Stanisław Rawski, Grzegorz Rawski, Tomasz Skrzypek, Maciej Dereń, Jakób Zioło, Piotr Neter, Krzysztof Szombolet, Michał Żarów, Wincenty Biernat, Jan Bocsek, Michał Pagacz, Józef Trela, Kazimierz Kuraś, Rafał Żarów, Mateusz Gamoń, Jakób Skrzypek, Tomasz Bułgraa, Stanisław Ciepiński, Walenty Bocsek, Jan Głuch, Stanisław Dereń.

W Sielcu dnia 1. grudnia 1893 r.

Melchior Klimek, przeł. gm., Adam Klimek, członek rady gm., Wojciech Zachwiej, Błażej Kuraś, Jan Czech, Sebastjan Zachwiej, Stanisław Kobylnicki, Walenty Zachwiej, Michał Kuraś, Wojciech Klimek, Adam Zachwiej, Roch Czech, Jan Smyrdak, Józef Smyrdak, Maciej Zachwiej, Tadeusz Czech, Michał Kobylnicki, Mateusz Czech, Mikołaj Ciba, Jan Zachwiej, Adam Leżański, Jan Kuraś, Jan Gronek, Jan Farbis, Wojciech Skrzypek, Władysław Klimek, Adam Poła.

„Warszawskij Dniewnik“ o Kole polskiem.

Organ p. Krestowskiego, zarzucając prasie polskiej, że bardzo lubi zajmować się tem, co się w Rosji dzieje, sam jednocześnie bardzo pilnie śledzi przebieg rzeczy w Austrji, w szczególności zaś sprawy galicyjskie. W ostatnim numerze *Warszawskiego Dniewnika* czytamy, co następuje:

„Koło polskie austrjackiego parlamentu, zawarłszy sojusz z konserwatywnym klubem Hohenwarta i z niemiecką lewicą, to jest z elementami, wprost wrogiemi interesom Słowian austrjackich, w rezultacie spaliło za sobą mosty i dowiodło, że idea słowiańska jest Polakom zupełnie obcą. Niebezpieczeństwo, grożące innym słowiańskim narodowościom w Austrji, było powodem utworzenia kontrkoalicji, w formie klubu słowiańskiego, w skład którego wejdzie czterdziestu dwóch Czechów, siedmiu Morawiaków, dziesięciu południowych Słowian i pięciu dzikich, co razem stanowi sześćdziesiąt cztery głosy, nie licząc ruskich posłów, którzy dotychczas nie powzięli jeszcze stanowczego postanowienia, a nie mają jednak zamiaru płynąć nadal z prądem Koła polskiego.

Taka zgoda nie mogła nie zasmucić od szczepieńców, którzy swych braci sprzedali za łyżkę soczewicy, występującej jak obecnie w formie dwóch foteli ministerjalnych w nowym rządzie koalicyjnym.

W polskiej prasie zakordonowej zauważyć się daje w tej kwestji pewien dysonans. Gazety konserwatywnego odcienia, uznając w zupełności wszelkie nieprzyjemności moralne, pochodzące z antisłowiańskiej polityki Koła, starają się jednakowoż dowieść, że inaczej postępować nie można.

Jako powód, dlaczego Polacy nie mogli połączyć się z Słowianami, lecz idą ręka w rękę z Niemcami, podają, iż kontrkoalicja posiada w sobie przeważnie panslawistyczne i moskalofilskie żywioły i sympatyzuje z Moskwą, która, jak się wyraził w parlamencie poseł Popowski, jest obecnie najstraszniejszym wrogiem zachodniej cywilizacji i swobody narodów.

Wszystko to można określić w kilku słowach: do sojuszu trzech mocarstw przyłączyło się czwarte: Koło polskie austrjackiego parlamentu. Dla każdego jasną jest rzeczą, że antypatja do Rosji służy Polakom tylko za parawan. Powodem obecnej polityki Koła polskiego — jest osobisty egoizm partji stańczykowskiej, która boi się utracić swoje uprzywilejowane stanowisko, a miała apetyt na nowe zdobycze. Nadzieja nie była płonną: dwóch stańczyków zajęło fotele ministerjalne. A ileż jest w perspektywie dyrektorskich i innych posad, któremi nowo upieczeni ministrowie nagrodzą swych rodaków— Polaków? A ileż nowych polskich szkół wyrośnie w Galicji z inicjatywy polskiego ministra oświaty Madeyskiego, który niedawno był w Krakowie, w celu porozumienia się ze swoimi jednowiercami, którzy nie żałowali kadzidła dla jego ekscelencji.

Rzuciwszy się w objęcia niemieckiej lewicy, Koło polskie odrazu zaznaczyło swoje antisłowiańskie tendencje, oświadczając się za stanem wyjątkowym w Czechach, co w prasie postępowej wywołało wielkie niezadowolenie. Naszem zdaniem, stan wyjątkowy należy przedewszystkiem zaprowadzić w Galicji, gdyż tam, więcej jak gdzieindziej, przejawiają się antidynastyczne tendencje, znajdujące wyraz swój w przywiązaniu do „idei jagiellońskiej.“

Słowa *Warsz. Dniewnika* przytaczamy bez komentarzy, gdyż polemika z tym organem nie prowadzi nigdy do celu.

„Deutsche Politik“.

Pod powyższym tytułem ukazał się w berlińskiem czasopiśmie *Tägliche Rundschau* obszerny artykuł Fryderyka Langego o polityce niemieckiego państwa w najróżnorodniejszych kierunkach, a ponieważ Lange należy do owych mędrców, którzy przemoc brutalną poczytują za najwyższą mądrość dyplomatyczną, więc i rozprawa jego jest tylko echem bismarkowskich przekonań.

Zamiast streszczać Langowskie recepty, moglibyśmy zatem poprostu załatwić sprawę krótkim komentarzem: „*Vide Hamb. Nachr.* i mowy sejmowe księcia Bismarka!“, ale ponieważ uczeń przewyższył niemal mistrza, ponieważ dalej w naszych właśnie czasach nie zaszkodzi przypomnieć społeczeństwu polskiemu, jak wielką jest miłość „najserdeczniejszych“, więc choć w kilku słowach scharakteryzujemy artykuły z *Tägliche Rundschau*.

Pan Lange mówi o emigracji i oświadcza z naciskiem, że zaradzić można tej klęsce jedynie kolonizacją po [illegible] prowincyj i bezustannem importem Niemców do dzielnic naszych. A nagle przy [illegible] mu się, że podobno w tym względzie [illegible] świtać przekonania w tronowych sferach,—więc boleśnie usta przekrzywia i woła: „Czemuż rząd krzyżuje znowu zdrowe dążenia kolonizacyjne sympatjami dla Polaków, których nie odczuje żadna uczciwa pierś niemiecka.“ Wydawszy taki okrzyk boleści, ciskać zaczyna p. Lange gromy po gromach na dotychczasową politykę asymilacji obcych żywiołów państwa niemieckiego. Asymilacja ta — zdaniem jego — postępuje za wolno i za ospale, ponieważ rząd nie dość energicznych i ostrych środków w tym celu używa. Polacy — jak mówi p. Lange — oto żywioł zupełnie niezdolny do samoistnej egzystencji politycznej i dla tego kraj ich rozdarto, dla tego, jako naród nawet zginąć powinni i utonąć w morzu niemieckiem. Wszelki sentymentalizm w polityce asymilacji jest tu nie na miejscu, a gdyby rząd postępował sobie według bismarkowskiej recepty, to Alzacja i Lotaryngja, północny Szleswik i prowincje polskie dawno już zlałyby się z państwem niemieckiem.

I dalej bez wahania — pan Lange tak mówi do Niemców: „Nasze poczucie sprawiedliwości może nas uczyć, aby nie pożądać niczego, co do nas nie należy (aha!), ale co raz wzięliśmy, to winniśmy trzymać (!). Obcą część kraju wtedy dopiero uważać możemy za wcieloną do organizmu naszego, jeżeli tkwi w jej ziemi prawo własności (*Eigenthumsrecht*) niemieckich mężów. Z tego powodu powinnoby jakie ministerstwo koalicyjne dopełnić tego, co już dawno stać się powinno. Z wszelkim rozsądkiem, ale równocześnie z niezłomną wolą należałoby w życie wprowadzić wielki system wywłaszczenia, na mocy którego przeniesionoby Polaków i Alzatczyków do głębi kraju, a w miejsce ich na granice wschodnie i zachodnie Niemców. Pedantyczna sprawiedliwość przy wymianach wartości powinna być prawem naszem, ale zresztą wszelkie skargi i ból, które z pewnością się pojawią, za nic należy uważać, bo my jesteśmy panami w naszym kraju, i musimy przedewszystkiem o istnieniu jego pamiętać... Polakom zaś i Francuzom moglibyśmy z czystem sumieniem odpowiedzieć: Jeżeli wam w niemieckim kraju nie dobrze, to sprzedajcie wasz handel lub majątek rządowi, który znajdzie z pewnością niemieckich amatorów na nie, otrząście pył z obuwia waszego i szukajcie sobie innej ojczyzny!“

Czyż do powyższej wstrętnej elukubracji potrzeba jeszcze jakichkolwiek komentarzy? Chyba jednego: że pan Lange należy widocznie do tych, których własny bezrozum wywłaszczył i chciałby utuczyć się teraz na polskiej ziemi, chciałby kieszenie swoje polskim wypełnić groszem.

Z prowincji.

(X.) **Sokal** 10. grudnia. (*Obchody narodowe.*) Po wieczorku, urządzonym przez Rusinów na cześć Markiana Szaszkiewicza, tak przez *Diło* chwalonym, urządziło „gniazdo sokolskie“ w Sokalu wieczorek ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza.

Wprawdzie długi przeciąg czasu dzieli obie uroczystości, mimowoli jednak nasuwa się porównanie.

Bo oto, jak pierwszy nużył banalnością swoją, nastrojem olbrzymio patrjotyczno-ruskim, tak drugi zajął umysły i rozgrzał serca prostotą, a prawdziwem uczuciem. Na wieczorku ruskim jedynie odczyt księdza Czarneckiego zaciekawił niezmiernie, a zresztą wszystkie popisy muzyczne, było ich zaś bez liku, następnie chóry kościelne prawie, wywołały tylko westchnienia i poziewania. *Diło* wprost panegiryk napisało. Z wieczorku ruskiego cała publiczność odchodziła znużona, dziękując Bogu, że skończyła się ta „szopka“.

Wieczorek Mickiewiczowski na każdym wywarł głębokie wrażenie. Doborowy program i siły, w nim udział biorące, są dowodem, że przesady w powiedzeniu tem nie ma.

Salę udekorowano pięknie, tak pięknie, jak to jest tylko możebnem w małem miasteczku, gdzie pod ręką nic nie ma, oprócz choinki. Wszakże herby krajów polskich, znaki sokolskie, ułożone gustownie w wieńcach i na dywanach, złożyły się na całość bardzo piękną i miłą.

Słowo wstępne dr. Łuszczkiewicza było pełne uczucia; chór odśpiewał pieśń, poczem zabrzmiała w salce „Uwertura“ z opery „Wilhelm Tell“, grana z niezmierną werwą. „Koncert Beriota“ przy akompaniamencie pana Niedzielskiego, grany przez pana Deringa ze Lwowa, wywołał burzę oklasków; punktem zaś kulminacyjnym całego wieczoru był uroczy śpiew znanego tenora p. Sacka ze Lwowa; pieśń Jontka z „Halki“ i Stefana ze „Strasznego dworu“, zachwyciła publiczność, która sympatycznego śpiewaka bezustannym darzyła oklaskiem.

Na zakończenie przesunął się przed oczyma widzów szereg żywych obrazów w bengalskiem oświetleniu, przedstawiających przeróżne sceny z „Pana Tadeusza“.

Śmiało twierdzić można, że wieczorek ten był z dotychczasowych najlepszy. Dochód, a musiał być znaczny, bo sala nabitą była, przeznaczono na budowę własnego gniazda sokolego w Sokalu.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 11. grudnia.

Teatr hr. Skarbka: „Narcyz Rameau“, dramat w 5 aktach A. E. Brachvogla. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (18.): Gracjana m. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 54, zachód o godzinie 4.

Bójka z powodu ślubów cywilnych. W miejscowości Soroskar obok Budapesztu, zdarzył się sensacyjny wypadek. Katecheta szkoły gminnej ks. dr. Stefan Romean mówił w klasie o ślubach cywilnych i energicznie przeciw nim wystąpił. W ciągu wykładu wstał uczeń Müller i w zuchwały sposób zaczął zbijać słowa katechety, a nawet porwał się do czynnej zniewagi. Zirytowany tym wybrykiem ucznia ks. Romean chwycił go za kołnierz i obił laską. Z krzykiem i płaczem wybiegł chłopak z klasy, wpadł do domu i opowiedział rodzicom całe zdarzenie. To stało się powodem zaburzeń. Wiadomość o obiciu chłopca przez księdza rozeszła się szybko i zaalarmowała całą wieś. W przeciągu kwadransa około stu kobiet i stu mężczyzn w najwyższem rozdrażnieniu otoczyło budynek szkolny. Tłum wywalił zamknięte drzwi wchodowe, pochwycił księdza i bił go w nielitościwy sposób, dopóki nieszczęśliwy kapłan nie zemdlał. Dopiero wtedy wkroczyła władza gminna i z ogromną trudnością wydarła go z rąk rozwścieklonych chłopów. Porządek we wsi zapanował, gdy pojawiła się żandarmerja z Budapesztu i uwięziła przewódców tej nieludzkiej sceny.

Nowym dyrektorem *Revue des deux mondes* został wybrany p. Ferdynand Brunetière. Wybór ten poprzedziła zmiana statutów. Według dawnych statutów bowiem dyrektor *Revue* musiał być właścicielem conajmniej 12 akcyj, przedstawiających wartość 1,200.000 fr. Temu warunkowi byli w stanie uczynić zadość tylko Pailleron, który ma akcyj 17 i Buloz, posiadacz 13 akcyj. Statut zmieniono więc w tym duchu, iż odtąd dyrektor może posiadać tylko 3 akcje. W ten sposób umożliwiono wybór dyrektorem p. Brunetière, profesora wyższej szkoły normalnej w Paryżu. Nowy dyrektor pobierać będzie 20.000 franków pensji rocznej, oraz jako tantjemę 1% od dochodów do 100.000 fr. Mandat dyrektora trwa trzy lata.

Kanonizacja Dziewicy Orleańskiej. Jak wiadomo wśród katolików francuskich jest bardzo silna partja, domagająca się kanonizacji, lub przynajmniej beatyfikacji Joanny d'Arc. Proces kanonizacyjny już rozpoczęto, ale jak obecnie donoszą z Rzymu, nie ma nadziei na pomyślny wynik procesu. *Advocatus diaboli*, czyli ten członek komisji kanonizacyjnej, który przedstawia motywa przeciw kanonizacji, wypowiedział już swe zdanie, że Joannie d'Arc brak podstawowych warunków, aby przyznać jej zaszczyt figurowania w mszale i kalendarzu świętych. Cześć, jaką jej oddają, zawdzięcza patrjotycznej roli, jaką odegrała, a i w tem Francuzi wiele przesadzili. Dodać jeszcze trzeba, że na jej wstawienie się nie został sprawiony ani jeden cud, a brak jej i innych cech, koniecznych świętej. Kościół w tak ważnej sprawie nie może zejść do roli schlebiania czyimś patrjotycznym czynom, ale powinien się ściśle trzymać swych praw. Tak się mniej więcej przedstawiają w streszczeniu wywody „adwokata djabelskiego“, a jak się zdaje, kongregacja pójdzie tym razem za jego zdaniem.

Hojność króla sjamskiego. Profesor Maks Müller z Oxfordu zamieścił w *Timesie* list, w którym wyraża wdzięczność swoją dla króla Sjamu, z powodu wspaniałomyślnego czynu tego monarchy. Od lat 15 wychodzi w Anglji pod kierunkiem wymienionego znakomitego profesora serja tłómaczeń wschodnich dokumentów religijnych, a zwłaszcza prac kanonicznych buddaizmu. Król sjamski, który sam znakomicie obeznany jest ze świętą mową buddystów, t. zw. *pâli* i starożytnościami buddaistycznemi, dowiedziawszy się, że wydawnictwo „Świętych ksiąg Wschodu“ ma być po 49 tomie zawieszone, z powodu braku funduszów, polecił swemu pierwszemu ministrowi, by dostarczył sumy, jaka będzie potrzebna do ukończenia tego dzieła. Król sjamski jest najwybitniejszym, jeśli nie jedynym z monarchów panujących, którzy wyznają buddaizm.

Domy przedpogrzebowe. W paryskiej radzie miejskiej złożone referat, mający na celu wykazać konieczność założenia t. zw. *chambres funéraires, d'attente*. Autorem referatu tego jest radca Grébauval, który podjął kwestję tę, niegdyś opracowaną przez Lamourouxa w r. 1880. Twórca projektu uzasadnia potrzebę budynku, w którym ciała zmarłych mogłyby być przechowywane przez dni kilka, a to z uwagi, że ułatwiałoby to stwierdzanie zgonu, a zarazem uwolniłoby rodziny niezamożne od przykrej konieczności przetrzymywania zwłok w mieszkaniu ciasnem. Referat Lamouroux sprawił, że założono dwa „depozytorja“ — na cmentarzach: Montmartre i Père-Lachaise, okazały się one jednak niewystarczające i nieodpowiadające wymaganiom. Przytem wzniesienie ich pośród cmentarzy uniemożliwiało rodzinom czuwanie przy zwłokach po za godz. 8 wieczorem, co stanowi ogromną niedogodność.

Całkiem inne będą domy przedpogrzebowe, projektowane przez Grébauval'a, jeśli rada miejska wniosek ten zatwierdzi. Za wzór ma służyć dom na cmentarzu Jelles w Brukselli, urządzony z uwzględnieniem wszelkich wymagań współczesnej hygieny. Obok pokoju, przeznaczonego na pomieszczenie zwłok, znajduje się pokój na użytek wyłączny rodziny zmarłego, która może bez przerwy czuwać, a ręka trupa zaopatrzona jest w czuły aparat elektryczny, połączony z dzwonkiem i dający sygnał za najmniejszym ruchem. Grébauval oblicza, że takie depozytorjum kosztować może sumę 300.000 fr., ale utrzymanie budowli całoroczne stanowiłoby poważną pozycję w budżecie miejskim. Jednocześnie grono lekarzy z dr. Fergerem na czele, żąda od miasta koncesji na założenie prywatnych *chambres mortuaires*, proponują oni wznieść je na gruntach, przytykających do cmentarza Saint-Vincent.

Z dziedziny mody. Toalety *Empire*, cieszące się tak wielkiemi łaskami pań przed rokiem, wyszły prędko z mody. I nie dziw — miały one wybitnie ujemną stronę, której elegantki znieść nie mogły, a mianowicie zakrywały szczupłość kibici, szczupłość zdobywaną drogo, bo kosztem zdrowia wiotkich pań i panienek. Czyż podobna było wyrzec się rezultatów, nad któremi pracowało kilka pokoleń? To też zapał do stylu *Empire* szybko minął. Dorosłe kobiety odwróciły się z pogardą od mody, nieprzyjającej uwydatnieniu kształtów, pozostawiając ją — małym dziewczynkom. Te nie miały nic do stracenia, a natomiast zyskiwały wiele. Gdy figurki nie są jeszcze ukształtowane, lepiej ukrywać je pod fałdami; przytem w kapturkach *Empire* jest bardzo do twarzy małym dziewczątkom. Długie, sięgające poniżej kolan sukienki, są zwłaszcza praktyczne i wygodne na zimę. Nie wszystkim jednak dzieciom dobrze jest w krótkich kaczkach i długich falbanach *Empire*: dla zbyt szczupłych, lub zanadto przysadkowatych figurek ten fason uwydatnia się lepiej przez dodanie paska. W ogóle najtrudniej jest ubrać dziewczątka trzynastoletnie, a chłopców trudniej jeszcze od panienek. Wyglądają szkaradnie w dłuższych spodniach, kamizelkach i żakietach. Za granicą panuje dobry bardzo zwyczaj ubierania takich wyrostków w bluzy marynarskie, krótkie spodnie i czarne, sięgające do kolan, pończochy. Nadaje im to większą swobodę ruchów i zaciera zwykłą w tym wieku niezgrabność.

Przechodząc do strojów damskich, zaznaczymy, że żuawki i bolero wychodzą już z mody, miejsce ich zajmują staniki z długiemi baskinami, z jednego kawałka, bez szwu w pasie. Przy nadchodzących chłodach zarzucono także peleryny, zastępując je żakietami o bardzo szerokich rękawach i wysokich kołnierzach. Ostatnią nowością jest mieszanina futer — i tak: bobry noszą się ze skunksami i sobolami, jako przybranie okryć zimowych, a zatem kołnierz bobrowy, ujęty w ramkę z soboli, lub szamerunki ze skunksów, pomieszanych z bobrami. Inna kombinacja: rękawy i żakieta z baranków krymskich, szeroki kołnierz z kóz angerskich. Najmodniejszym materjałem jest tkanina gruba, puszysta i miękka, zwana *Alexandra cloth*, a wprowadzona w użycie przez księżnę Walji. Kolory cieszące się powodzeniem: zielony, *olive*, zielenawo-bronzowy, niebieskawe *beige*, złoeisto-kasztanowaty i *grenat*.

Egzamin na ministra. (z *Figara*).

— Pan jesteś ministrem?

— Tak, dzięki przypadkowi.

— Co to takiego minister?

— Przechodzień, któremu wszyscy mówią głupstwa.

— Jaki jest pierwszy obowiązek ministra?

— Zostawać jak można najdłużej na swojem stanowisku.

— Co to jest ministerjalna deklaracja?

— Dokument, którym staramy się zadowolić wszystkich.

— W jaki sposób można to osiągnąć?

— Za pomocą niejasnych frazesów, które każdy może zrozumieć, jak mu się podoba.

— Daj mi pan przykład ministerjalnej deklaracji?

— W tej chwili. Francja... republika... obrona porządku... rewolucja... rząd, godzien tego imienia... równomierny rozkład podatków... redykalizm i umiarkowanie... reformy... socjalna solidarność... pomoc dla rolnictwa... szacunek dla powszechnego głosowania... koszta sądowe... lojalność... poparcie większości... z całego serca i z całej duszy...

— Cudownie! Jakiem powinno być ministerstwo?

— Radykalnem i umiarkowanie postępowem.

— A jeszcze?

— Jednolitem.

— Jaką powinna być większość?

— Zwartą.

— Dlaczego pan jesteś ministrem?

— Dlatego, żeby swoim krewnym dawać ordery.

— Kiedy minister podaje się do dymisji?

— Gdy go wyganiają.

— Co znaczy: zajęte stanowisko?

— To, co trzymasz w ręku.

— Co to jest obietnica?

— To, czego się nie dotrzymuje nigdy.

— Dobrze. Przyjmuję pana na ministra.

Wieczorek z tańcami. Prezydjum honorowe odbyć się mającego 25. stycznia wieczoru z tańcami, urządzanego przez „Klub szermierzy", przyjąć raczyli: Jego Magnificencja pan rektor dr. Ludwik Ćwikliński, profesor dr. Aleksander Janowicz, prof. dr. Stanisław Starzyński i adwokat dr. Till. — Wobec tego, że wieczorkiem tym zaopiekowały się również energiczne panie z tow. św. Salomei, można się spodziewać, że wieczorek Klubu szermierzy, z którego dochód humanitarnym celom jest poświęcony, ma zapewnione powodzenie.

Z towarzystwa politechnicznego. P. Kosiński, inżynier z Berlina, bawiąc jako gość we Lwowie, będzie miał w poniedziałek dnia 18. b. m. o godzinie 6. wieczór w towarzystwie politechnicznem, Rynek l. 30, wykład „O przyczynach zawilgocenia pomieszkań i sposobach usunięcia wilgoci z tychże".

Renegat „zbiegiem". Jakóba Syrojeda, urodzonego w Galicji, a następnie parocha prawosławnego we wsi Hołobli, w guberni siedleckiej, car — jak donoszą *Warsz. gub. Wiedomosti* — nie uwolnił od poddaństwa rosyjskiego i odrzucił odnośną prośbę, przesłaną przez petenta ze Lwowa. Z tego powodu władze gubernialne wzywają go do powrotu, a organa policyjne w całej Rosji otrzymały polecenie poszukiwania i zatrzymania „zbiegłego" Syrojeda. J. Syrojed należy do tych nielicznych wyjątków z pośród wychodźców galicyjskich do Chełmu, którzy już po przyjęciu schyzmy uczuli wyrzuty sumienia i skruchę i zdecydowali się wrócić na łono Kościoła katolickiego.

Wystawę carewiczowską otwarto w Petersburgu. Składa się ona z 3000 różnych okazów, które carewicz zebrał w podróży swej na Wschód, odbytej w roku 1891. Są tam zabytki sztuki, wyroby przemysłu i płody surowe z Chin, Japonji, Syberji, Indyj, Sjamu i Jawy.

Anarchista Vaillant, który rzucił bombę w parlamencie francuskim, w szesnastym roku życia dostał się po raz pierwszy do więzienia za szachrajstwo. W parę lat potem za wymuszanie pieniędzy groźbą, zasądzono go w Marsylji na trzymiesięczne roboty. W roku 1879 za złodziejstwo poszedł znów do więzienia, a ledwo je odsiedział, dopuścił się rabunku i natychmiast wrócił za kratę. W roku 1887 wypuszczony na wolność, zaraz dobrał się do cudzego mieszkania i ze zdobytym łupem umknął do Argentyny. We Francji zostawił żonę z trojgiem dzieci, w Argentynie ożenił się z Hiszpanką, którą także porzucił z dziećmi, a wróciwszy do Francji ośm miesięcy temu, przedewszystkiem zabrał żonę koledze robotnikowi.

Dykcjonarz materjałów wybuchowych. Pułkownik wojsk angielskich, Cundill, wydał niedawno ciekawe dzieło. Jest nim „Dykcjonarz materjałów wybuchowych". Liczba tychże znacznie większa, niżby sądzić można: autor wylicza ich 1061, a między niemi substancje, uważane powszechnie za zupełnie spokojne i niewinne, jako to: wazelina, fasola, kamfora, kartofle, kora dębowa, żół, orzechy, papier, miód, odpadki skóry, jedwab, opiłki z drzewa, korek, len. Wszystkie te i wiele innych substancyj, gdy się je skombinuje *secundum artem* w pewnym stosunku z innemi żywiołami, mogą w jednej chwili stać się materjałami wybuchowemi. A zatem baczność, gdyż słusznie rzec można, iż na każdym kroku stąpamy po wulkanie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Narcyz Romeau", dramat w 5. aktach Brachvogla.

Z teatru. (*J. A.*) Po raz pierwszy w bieżącym sezonie grana opera Donizett'iego „Faworyta", była śpiewaną w ogóle składnie i dobrze — a laury pierwszeństwa przypadają naturalnie ulubieńcowi naszej publiczności p. Myszudze, który wczoraj był znakomicie przy głosie i Fernanda śpiewał pięknie, z wielką siłą uczucia, któremu umie porwać słuchaczy. Już po pierwszej arji rozległy się gromkie oklaski, które śpiewowi artysty towarzyszyły do końca.

Leonorę po raz pierwszy śpiewała panna Strasserówna, a trzeba przyznać, iż młoda śpiewaczka wyszła ze swej trudnej partji w ogóle bardzo zadawalniająco, tak pod względem śpiewu, jak gry, która nie pozostawia nic do życzenia. Śpiew naturalnie potrzebuje jeszcze pracy, aby się stał równym, szczególniej w przejściu z dolnego do górnego rejestru. Wczorajszej Leonory nie można nazwać kreacją skończoną, lecz tłómaczy się to tem, iż młoda artystka śpiewała ją po raz pierwszy, wskutek czego trema, szczególniej w drugiej odsłonie, tamowała głos.

W każdy razie, to, co dotychczas widzieliśmy, świadczy bardzo pochlebnie o talencie panny Strasserówny i wróży jej świetną przyszłość artystyczną.

Alfonsa w interpretacji p. Górskiego słyszeliśmy już z okazji debiutu artysty w ubiegłym sezonie, dzisiaj musimy pedaieść, iż skutkiem obycia się ze sceną partja ta nabrała siły w śpiewie i grze. P. Górski wybił się wcale niedwuznacznie na pierwszy plan, co dowodzi, iż artysta nad swoim pięknym głosem pracuje, postępując ciągle naprzód.

Baltazara śpiewał p. Zegarkowski bardzo dobrze, sceną przekleństwa wywarł nawet niemałe wrażenie.

Pani Kasprowiczowa swą niewielką partję odśpiewała bardzo ładnie, poprawnym Gasparem był p. Jerzyna.

Z zadowoleniem konstatujemy, iż chóry tak męskie, jak żeńskie, wzmocnione nowemi siłami, pilnie zważały na batutę kapelmistrza, wskutek czego tak chór żeński w drugiej odsłonie, jak męski w czwartej wyszły bez zarzutu.

Publiczność zapełniła teatr niemal po brzegi, nie szczędząc naszym artystom hucznych, a zupełnie zasłużonych oklasków.

Koncert „Echa" w siódmą rocznicę założenia towarzystwa odbędzie się w niedzielę dnia 17. grudnia o godzinie 7½ wieczorem w sali „Sokoła" ze współudziałem państwa Siemaszków, artystów sceny lwowskiej, pań Stróżeckiej, Zbierzchowskiej i p. E. Ostrowskiego, tudzież kompletnej orkiestry „Harmonji". Program składa się z dziewięciu numerów i jest nader zajmujący. Ceny miejsc: Krzesło w pierwszych rzędach 1 zł. 50 ct., w dalszych rzędach 1 zł., wstęp na salę 50 ct., dla młodzieży szkolnej 30 ct. Członkowie wspierający „Echa" mają wstęp wolny, tudzież przysługa im prawo nabycia dwóch biletów po połowie ceny, a to w piątek dnia 15. grudnia od godziny 7. do 10. wieczorem w lokalu „Echa" (Rynek l. 17 I. piętro) lub w dzień koncertu przy kasie.

Ostatnie wiadomości.

Podpisanie traktatu handlowego z Rumunją ma nastąpić w najbliższych dniach. Traktat składa się tylko z kilku artykułów i zawiera wyłącznie klauzulę państw najwięcej uprzywilejowanych bez oznaczenia czasu trwania, może jednak być wypowiedziany na rok. Austrja wyraża w osobnej deklaracji gotowość dopuszczenia według możności importu drobnego bydła.

Zajmujący obraz grup, powstałych w łonie francuskiej izby deputowanych, dało poniedziałkowe głosowanie nad nowelą do ustawy prasowej. Przyjęto ją 400 głosami przeciw 63. W głosowaniu nie brało udziału 26 posłów, bawiących na urlopie; 84 wstrzymało się od głosowania. W skład większości weszło 320 republikanów, między nimi 60 radykałów 29 *ralliees* i 51 członków prawicy. Mniejszość tworzyło 40 socjalistów i 20 członków skrajnej lewicy. Z mniejszością głosował między innymi Goblet i Wilson. W liczbie tych, co wstrzymali się od głosowania, figurują nazwiska byłych ministrów Brissona, Flourensa. Develle'a, Lockroy, Poincare'go i innych.

Rada państwa.

(Telegramy „Dzien. Polskiego.")

Wiedeń 17. grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu wobec mowy Romańczuka, Barwiński imieniem swojej frakcji oświadczył, iż Rusini spodziewają się po obecnej radzie sprawiedliwości, dlatego przyłączają się do wotum zaufania.

Wiedeń 17. grudnia. Izba przyjęła wczoraj ustawę o uregulowaniu kongruy, dalej o obniżeniu taryf dla przewozu siana i słomy. Poczem przewodniczący oświadczył, że sesja jest odroczoną. Dziś daje Jaworski obiad dla Koła.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Petersburg 17. grudnia. Do senatu wniosło ministerstwo oświaty, projekt tyczący się reformy w wykształceniu dzieci żydowskich.

Paryż 17 grudnia. *Journal* podaje z okazji pogłoski o rzekomym zamachu na cara list pewnego oficera rosyjskiego, wyjaśniający jako przyczynę owych pogłosek fakt, że podczas przejazdu cara rzucono z tramwaju nabój, który eksplodował, nie zrządziwszy żadnej szkody. Skutkiem eksplozji spłoszyły się konie ekwipażu carskiego i tylko z trudem zdołano je uśmierzyć.

Waszyngton 17. grudnia. Izba reprezentantów przyjęła bil, według którego terytorjum Utah, uznane zostało jako stan, z dodatkiem jednak wzbraniającym wielożeństwa.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 grudnia 1893 r.

HOTEL ŻORZA. T. Komarnicka z Jarosławia. O. Oehnel z Firlejówki. M. hr. Wolański z Pauszówki. O. Voss ze Szczecina. Z. Schöfer z Buda-Pesztu. O. Wimarco z Włoch.

HOTEL VIKTORIA. J. Krzyszkowski ze Schodnicy. E. Ripper z Wiednia. Ks. Majewski z Mariampola. C. Winkler z Frankfurtu.

HOTEL METROPOL. S. Strocki z Przemyśla. D. Guttman z Budzanowa. S. Wileżyński z Krakowa. M. Zomerstein z Buda-Pesztu. J. Zaremba, z Jas. N. Widenberg z Tarnopola.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś

NARCYZ RAMEAU

dramat w 5 aktach A. E. Brachvogla; tłumaczenie J. S. Jasińskiego.

OSOBY:

Marja Leszczyńska, żona Ludwika XV.	Cichocka
Margrabina de Pompadour	Nowakowska
Książę de Choiseul d'Amboise	Hierowski
Margrabina d'Epinay	Pankiewicz
Margrabina de St. Lambert	Wostrowski
Doris Quinault, artystka	Stachowicz
Narcyz Rameau	Żelasowski
Książę Conti	Barski
Meaupeau, kanclerz	Janikowski
Hrabia Du Barri	Walewski
Margrabia de Beaufleurs	Sewera
Grimm (encyklopedyści)	Feldman
Diderot (encyklopedyści)	Wysocki
Baron de Holbach	Kiczman
Kawaler Salvandy	Stróżewski
Barjac, kamerdyner Holbacha	Dębicki
Służący królowej	Gamski
Colette służąca	Tomaszewska
Służący Choiseula	Nowicki
Paź pierwszy	Bertoletti
Paź drugi	Mielniczek

Damy dworu, żołnierze.

Jutro: „RĘCE CZARODZIEJSKIE" (Les doigts de Fée) komedja w 5 aktach Scribe'go i Legouvé'go.

Wydawca: Józef Laskowniski, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski, Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.